

Anna Wasak, Robert Mazurek

Radzyń Podlaski

Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami. Cz. 6

Na progu szóstego sezonu „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” hucznie świętowaliśmy 5-lecie naszego cyklu. Z tej okazji przygotowana została okolicznościowa wystawa karykatur Przemysława Krupskiego, będących już nieodłącznym elementem podróżniczych spotkań. Jubileuszowy wernisaż stał się okazją do wspomnień, podsumowań, a także podziękowań wszystkim tym, którzy w ciągu ostatnich pięciu lat wspierali, współtworzyli i promowali „Spotkania”. Wybity na tą okazję pamiątkowy medal otrzymało w sumie 30 osób, instytucji i podmiotów. Uzupełnieniem wystawy, a także jubileuszu 5-lecia „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” stała się książka pt. „Radzyń Podlaski miejscem światowych spotkań”. Zawiera ona wywiady ze wszystkimi globtroterami, którzy od 2012 r. odwiedzili nasze miasto i spotykali się ze stale rosnącym gronem fanów.

Czytelnikom „Rocznika” pragniemy tym razem przedstawić przedsięwzięcia „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” organizowane w drugim półroczu 2017 r. Były to: wspomniana jubileuszowa wystawa oraz książka „Radzyń Podlaski miejscem światowych spotkań”, a także dwa kolejne podróżnicze spotkania. Bohaterem pierwszego z nich był Tomek Michniewicz – podróżnik, dziennikarz, reportażysta i fotograf, autor m.in. programu „Inny świat” w telewizji TTV i audycji „W drogę!” w Radiu Zet. Z kolei gościem drugiego spotkania był Piotr Pustelnik – trzeci z polskich himalaistów (po Jerzym Kukuczce i Krzysztofie Wielickim) i dwudziesty na świecie, który zdobył Koronę Himalajów i Karakorum składająca się z wszystkich 14 szczytów liczących powyżej 8000 m n.p.m.

5-lecie „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”

Z okazji jubileuszu 5-lecia „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” w Galerii „Oranżeria” Radzyńskiego Ośrodka Kultury odbył się wernisaż karykatur podróżników autorstwa Przemysława Krupskiego, a inicjator i główny orga-

nizator cyklu Robert Mazurek wręczył pamiątkowe medale wszystkim, którzy włączyli się w tym czasie w organizację i popularyzację spotkań.

Karykatura za karykatury, czyli „żeby szewc bez butów nie chodził”

Na wystawie zaprezentowanych zostało dwadzieścia obszernych i niezwykle starannie opracowanych plansz. Każda jest poświęcona odrębnej edycji „Spotkań”. Na każdej honorowe miejsce zajmuje oczywiście karykatura podróżnika, pod nią znajduje się informacja biograficzna, z prawej strony zaś – krótka relacja ze spotkania w Radzynie: sześć zdjęć z komentarzami oddającymi treść i atmosferę spotkania.



Fot. Karol Niewęglowski

Tak więc i wystawa, i wernisaż stały się okazjami nie tylko do podziwiania wspinających, perfekcyjnych warsztatowo, ale także pełnych życzliwości i ciepła karykatur autorstwa Przemysława Krupskiego. Również do wspomnień i podsumowania dwudziestu edycji „Spotkań”, które odbyły się w Radzynie w ciągu ostatnich 5 lat.

Licznie przybyłych na spotkanie przywitał Arkadiusz Kulpa – opiekun Galerii „Oranżeria”, który podkreślił, że jest to już druga w tym roku wystawa prac Przemka Krupskiego – Poprzednia podsumowała 20-lecie pracy twórczej, a obecna ma jeden wątek – prezentuje karykatury przygotowane dla podróżników zapraszanych przez Roberta Mazurka do naszego miasta – wyjaśniał.

Przemysław Krupski wyznał, że tworzenie karykatur osób znanych z mediów, ludzi ciekawych, pasjonatów, sprawiało mu szczególną satysfakcję i „fajdę”. –

Myślę, że bohaterami wieczoru są podróżnicy, a także Robert Mazurek – inicjator i główny organizator.

Z kolei Robert Mazurek podkreślił, że współpraca z Przemkiem jest bardzo satysfakcjonująca, a z efektów pracy byli zadowoleni także obdarowani: – Ich miny po otrzymaniu karykatury świadczyły, że byli pozytywnie zaskoczeni i rozbawieni.

Jako wyraz wdzięczności i „żeby szewc nie chodził bez butów” podarował Przemysławowi Krupskiemu... karykaturę autorstwa Arkadiusza Kulpy.

Kilka NAJ...

Inicjator i organizator „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” dokonał ich podsumowania. Zaczął od rekordów frekwencji. Przypomniat, że najbardziej popularne okazało się spotkanie z Nelą Małą Reporterką, na które przybyło ponad 800 osób, palmę pierwszeństwa musiał jej oddać nawet król podróżników – Wojciech Cejrowski, który zgromadził 750-osobową widownię, a i tak było to odnotowane przez niego jako drugie co do liczebności spotkanie z publicznością w Polsce (po Krakowie). Kolejni byli: Jarosław Kret (700 osób), Aleksander Doba (600), Tadeusz Chudecki (400), Marek Kamiński (400), Elżbieta Dzikowska (200). W sumie w spotkaniach uczestniczyło blisko 5000 osób.

Najbardziej oryginalną formę miało według Roberta Mazurka spotkanie z Arkadym Radosławem Fiedlerem – była to plenerowa biesiada przy ognisku w I LO, za najbardziej spektakularną edycję uznał „Afrykański Tydzień w Radzynie Podlaskim”, podczas którego mieliśmy okazję 7 dni gościć dzieci z Afryki z ich opiekunami; za niosące najciekawsze przesłania: z Romualdem Koperskim, Stefanem Czernieckim. Podróżnicy goszczący w Radzynie wędrowali w różny sposób: boso (Wojciech Cejrowski), rowerem (Robert Maciąg), kajakiem (Aleksander Doba), samolotem (Tadeusz Chudecki), ciężarówką (Romuald Koperski), małym fiatem 126p (Arkady Paweł Fiedler), starym subaru (Barbara Dmochowska)...

Obfite owoce

A efekty? Kontakty podróżników z Radzynie nie zamykają się po ich wyjeździe z naszego miasta. Wspominają i ciepłe przyjęcie, i wielkie zainteresowanie ich spotkaniami, a także fascynujące zabytki Radzyna.

Jeden z gości – Stefan Czerniecki jako autor reportażu podróżniczych „Za siódmą górą” emitowanych w TV Republika, powrócił do Radzyna, by zrealizować o naszym mieście nie jeden, ale cykl programów, głównie o Pałacu Potockich, które dały nam ogólnopolską, darmową promocję. – Chcemy programy te – bardzo atrakcyjnie zrealizowane – wydać na pytach DVD, aby były dostępne nie tylko dla mieszkańców Radzyna, ale także turystów – komentuje Robert Mazurek. Rozmowy z Martyną Wojciechowską wprawdzie dotychczas nie doprowadziły do ustalenia terminu jej wizyty w naszym mieście (głównie z powodów osobistych podróżniczki data wizyty była wielokrotnie przesuwana), ale zainteresowały ją naszym miastem, dzięki czemu Pałac Potockich znalazł się na liście kandydatów – a potem

zwyciężył w plebiscycie na „7 Nowych Cudów Polski” ogłoszonym przez „National Geographic Traveler”, którego Martyna Wojciechowska jeszcze do niedawna była redaktorką naczelną. W 2015 r. wiele mediów ogólnopolskich informowało o tym fakcie. Na zdjęciach Romualda Koperskiego płynącego samotnie przez Atlantyk widzimy podróżnika z serami ze Spomleku – to także efekt wizyty podróżnika w naszym mieście.



Fot. Karol Niewęglowski

Stałą pamiątką i dodatkową atrakcją turystyczną stał się Skwer Podróżników, gdzie od 21 maja 2015 r. globtroterzy odsłaniają tabliczki ze swoim nazwiskiem z motywem nawiązującym do herbu miasta – łapą niedźwiedzia. Mamy już 8 tabliczek z nazwiskami 11 sławnych podróżników. Odwiedzający Radzyń turyści (ci, którzy zdołają dostrzec poziome tabliczki, bo kamień, który zwracał na nie uwagę, został usunięty) bardzo się nimi interesują, bo zazwyczaj znają nazwiska osób uwiecznionych na tabliczkach.

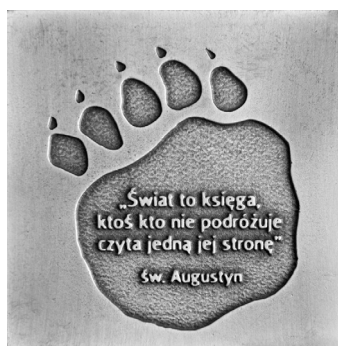
Po wizycie Tadeusza Chudeckiego powstał pomysł „Radzyńskich Podróż Teatralnych”, w efekcie czego mogliśmy podróżnika-aktora podziwiać na radzyńskiej scenie z Violetą Arlak (wójtową/senatorową z „Rancza”) w spektaklu pt. „Przyszła mężczyzna do kobiety”.

Wiedza, integracja, promocja

W ubiegłym roku powstało Radzyńskie Stowarzyszenie „Podróżnik”, które ustanowiło medal pamiątkowy. Jest on wręczany kolejnym gościom, otrzymali go

także wspierający, współtworzący i promujący „Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami”.

Jako pierwszy medal otrzymał Jerzy Rębek, który – jak podkreślił prezes Stowarzyszenia – popierał i wspierał od początku tę inicjatywę, najpierw jako poseł, obecnie jako burmistrz. – „Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami” to inicjatywa, którą warto popierać. Każda edycja była wielkim, wyjątkowym wydarzeniem kulturalnym oraz integrującym społeczność naszego miasta, a także promującym Radzyń. Świadczą o tym przytoczone liczby uczestników. Świat jest nam bliższy, ale też mamy okazję się pokazać osobom funkcjonującym w świecie medialnym, mają okazję, mówiąc o swoich podróżach wspominać Radzyń, gdzie zostali ciepło przyjęci. Gdybym miał dziś ze sobą jakiś medal, podarowałbym go Robertowi Mazurkowi. Postaram się przygotować na kolejną okrągłą rocznicę. A dziś mogę zapewnić: zawsze możesz liczyć na moje wsparcie – mówił burmistrz Jerzy Rębek. – Na pewno nadal będę organizował te spotkania, dopóki Państwo będą na nie przychodzić – zadeklarował w odpowiedzi Robert Mazurek.



Następnie inicjator i organizator „Spotkań” wręczył medale kolejnym osobom i instytucjom. W tym licznym gronie znaleźli się: wójt Wiesław Mazurek, Radzyńskie Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych, firma drGerard, Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych i Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Radzyniu, Janusz Chmielarz, Cezary Czarniak, Zbigniew Czuryło, Bogdan Fijałek, Hanna Gołoś, Ewa Grodzka, Piotr Kopeć, Grażyna Kratiuk, Przemysław Krupski, Dariusz Magier, Małgorzata Mazurek, Tomasz Młynarczyk, Karol Niewęglowski, Tadeusz Pietras, Anna Wasak, Paweł Żochowski, Echo Katolickie, Słowo Podlasia, Tygodnik Podlasie, Wspólnota, iledzisiaj.pl, radzyninfo.pl i podlasie24.pl.

Co dalej?

Kolejna, 21. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – jak poinformował Robert Mazurek – zaplanowana jest po wakacjach, na 18 września. Nasze miasto odwiedzi Tomek Michniewicz, który o godz. 17.00 odsłoni swoją tabliczkę na Skwerze Podróżników, a o godz. 18.00 odbędzie się spotkanie w I LO zatytułowane

„Świat równoległy. O tym jak bardzo wierzymy w fikcję”.

Wystawę karykatur Przemysława Krupskiego z okazji 5-lecia „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” zorganizowali: Radzyńskie Stowarzyszenie „Podróżnik”, Radzyński Ośrodek Kultury i Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK nr 21 przy I LO w Radzynie Podlaskim. Sponsorami wernisażu byli: firma drGerard, Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych i Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Radzynie Podlaskim. Wystawę można oglądać do 21 lipca.

Ekspozycja nie zakończy na tym swego żywota – będzie prezentowana po wakacjach m.in. w szkołach.

Anna Wasak
26. 06. 2017 r.



Fot. archiwum Tomka Michniewicza

Tomek Michniewicz – urodził się 31 maja 1982 r. Podróżnik, dziennikarz, reportażyista, fotograf, organizator ekspedycji. W podróży spędza często połowę roku. Odwiedził ponad 50 krajów, niektóre z nich wielokrotnie.

Autor programu „Inny świat” w telewizji TTV, audycji „W drogę!” w Radiu Zet (a wcześniej „Reszty świata” w Jedynce i „Trójka Przekracza Granice” w Trójce) oraz założyciel projektu Manufaktura Podróży. Publikuje w największych polskich mediach, zajmuje się sprawami międzynarodowymi i różnicami międzykulturowymi. Laureat czterech statuetek na festiwalu sztuki mediów i podróży Mediatravel, nominowany do Kolosów i nagrody National Geographic „Traveler”.

Mieszkał z Pigmejami Baka w ich szałasach pośrodku lasu deszczowego na pograniczu kongijsko-kameruńskim. Eksplorował dżungle północnego Laosu, badając rytuały magiczne i kulturę szamańską plemion Akha, Khamu i Lantan, a w Kambodży we współpracy z organizacją Heritage Watch tropił handlarzy dzieł sztuki z XII w. Rozbił kongijsko-zambijski gang przemytników kości słoniowej. Jako jedyny Polak został wpuszczony na pokład łodzi najsłynniejszej firmy poszukującej skarbów – Fisher’s Treasures. Spędził bez ochrony cały dzień w więzieniu San Quentin przeznaczonym dla najgroźniejszych przestępców. Regularnie organizuje wyprawy na Saharę, do afrykańskiego buszu i do równinowych dżungli. Przeplłynął najtrudniejszą rzekę raftingową na świecie – Zambezi. Nurkował z żarłaczami białymi i żarłaczami tępogłowymi, eksplorował pleszo Deltę Okavango i park narodowy Mana Pools w Zimbabwie, łapie węże, podchodzi dzikie słonie i nieustannie schodzi z utartego szlaku.

Doświadczenie zdobyte podczas wypraw i ekspedycji wykorzystuje przy realizacji projektów medialnych i coachingowych. Jest cenionym mówcą motywacyjnym. Prowadzi szkolenia z wyznaczania i realizowania celów, wystąpień publicznych, relacji z mediami oraz umiejętnego działania w kryzysie i pod wpływem emocji.

Autor czterech bestsellerowych, nagradzanych reportaży książkowych: „Samsara. Na drogach, których nie ma” (książka w wersji elektronicznej została uznana za pierwszą polską książkę multimedialną), „Gorączka. W świecie poszukiwaczy skarbów”, „Swoją drogą. Opowieści o trzech podróżach po inne życie” i „Świat równoległy. Reportaże o ludziach i miejscach, które wydaje nam się, że znamy”.

Każda podróż pozwala zrozumieć mi lepiej kawałek otaczającej nas rzeczywistości

Wywiad Roberta Mazurka z podróżnikiem i reporterem Tomkiem Michniewiczem

Zaprosiłem Cię do Radzyna jako podróżnika. Jednak przygotowując się do naszego spotkania zauważyłem, że często powtarzasz, że nim nie jesteś...

Faktycznie, nie uważam siebie za podróżnika. To określenie jest dla mnie synonimem eksploratora, czyli odkrywcy, a ta rola na dobre skończyła się na przełomie XIX i XX w. Wtedy były jeszcze białe plamy na mapie, a nasza zachodnia cywilizacja odkrywała dla siebie różne miejsca wcześniej przez nią nieodwiedzone. Dzisiaj wszyscy jesteśmy turystami, oczywiście pod warunkiem, że nie mówimy o projektach wyczynowych.

Więc kim jesteś?

Jestem podróżującym reporterem. To jest chyba najuczciwsza odpowiedź. W moich działaniach zdarzają się elementy wyprawowe, jednak nie są one celem samym w sobie tylko raczej środkiem dotarcia do jakiejś grupy ludzi, do zrozumienia jakiegoś zjawiska. W swoich podróżach przedkładałam wartości poznawcze nad wyczynowymi. Nie interesuje mnie zaliczanie przygód po to tylko, żeby zdobyć kolejne stempelki w paszporcie i mieć o czym opowiadać. Za moimi działaniami stoi coś więcej, próba zrozumienia świata.

Tomku, jak zaczęła się twoja przygoda z podróżowaniem? Kiedy poczułeś, że to twoja prawdziwa pasja?

Moi rodzice od zawsze mieli niesamowitych znajomych ze wszystkich stron świata. Odkąd pamiętam, w naszym domu spotykały się różne kultury. Od najmłodszych lat świat sam do mnie przychodził. Jak się wystarczająco długo nasłuchasz różnych opowieści, to w końcu sam chcesz tych miejsc dotknąć. To wszystko był wpływ rodziców, co do tego nie mam żadnych wątpliwości. A jak to się zaczęło? Tego na dobrą sprawę nie pamiętam. Nie było wyraźnego momentu, w którym powiedziałem sobie, że będę podróżował. Zawsze mnie gdzieś ciągnęło. Gdy miałem 15 lat, to jeździłem stopem po Polsce; w wieku 17 lat poznawałem już Europę, a po maturze pierwszy raz pojechałem na jakąś wyprawę do Afryki.

Jedną ze swoich książek zadedykowałeś przyjaciółom – Indianie Jonesowi, Tomkowi Wilmowskiemu i Panu Samochodzikowi. Są oni twoimi idolami? Jaki mieli wpływ na to, że aktywnie poznajesz świat?

Traktuję ich jako wzorce do naśladowania. Wszystkie wymienione postacie ogni-skują w sobie awanturnictwo, ale takie w pozytywnym tego słowa znaczeniu. W odróżnieniu od innych awanturników, którzy niszczą świat, są nieodpowiedzialni i ryzykują bez potrzeby, oni przeżywali swoje przygody w imię konkretnego, wyższego i pięknego celu. Wielokrotnie i z wypiekami na twarzy przeczytałem wszystkie książki z Tomkiem Wilmowskim. Nawet jak miałem następnego dnia

w szkole klasówkę, to do późna w nocy czytałem je z latarką pod kołdrą. Filmy tworzące pierwszą trylogię Indiany Jonesa uważam za najlepsze, jakie kiedykolwiek powstały. Fantastyczne. A Pan Samochodzik nauczył mnie odpowiedzialności za świat – tego, że kultura materialna, zabytki i przyroda nie są dane nam raz na zawsze. Musimy ciągle o nie dbać, bo jak nie, to stracimy je nieodwracalnie.



Fot. Adam Wierchowski

Podróżujesz najczęściej jako backpacker – z plecakiem i na własną rękę. Uważasz, że w tym stylu podróżuje się łatwiej czy trudniej?

Wszystko zależy od tego, co chcemy zrobić i gdzie pojechać. Nie uważam, że podróże są sportem wyczynowym, że w tej kategorii są lepsi i gorsi. Sami je kształtujemy na własne potrzeby. Gdybym jechał pod palmy, aby sobie poleżeć i odpocząć, to nie zabrałbym ze sobą plecaka tylko walizkę. Ale jak mam przejść przez dżunglę albo iść w góry, to z walizką na pewno byłoby niewygodnie. W podróżach, które uprawiam, plecak jest zdecydowanie najlepszą opcją.

Twoje trzy pierwsze książki opowiadały o poznawaniu świata, natomiast „Świat równoległy”, który będziesz promował w Radzynie, mówi o świecie, który znamy... Tak nam się przynajmniej wydaje...

Wydaje nam się... To jest dobre określenie. Z każdej strony jesteśmy atakowani przekazami medialnymi, które widzimy na tyle często, że utrwalają się nam one w głowach. Wydaje się nam, że jak widzimy człowieka w szpiczastym kapeluszu i na polu ryżowym, to obraz pochodzi z Azji, i od razu wiemy, jak ona funkcjonuje. To dlatego, że widzimy obrazek, który jest przez nas rozpoznawalny. Gdy widzimy palmy kokosowe na plaży, to nam się wydaje, że jest to rajska plaża. Ale jak się tam pojedzie i przyjrzy wszystkiemu z bliska, od kulis, to się okaże, że wcale tak nie jest, jak sobie wyobrażaliśmy. To są tylko pocztówki, które chcemy oglądać, więc się je nam pokazuje. Dzięki temu media i przemysł turystyczny zarabiają pieniądze. „Świat równoległy” jest historią o miejscach, które wydaje nam się, że znamy. Pokazuje je z innej perspektywy, bliższej rzeczywistości.

A nie jest przypadkiem tak, że wszystkim nam wygodniej przyjąć ten uproszczony obraz świata i rzeczywistości?

Tak. Wszystkie stereotypy są uproszczonymi modelami rzeczywistości i – jak zauważyłeś – są one dla nas bardzo wygodne. Nie musimy codziennie się nad nimi zastanawiać. Gdy uogólniamy: Afryka, to już popełniamy błąd. Nie ma czegoś takiego jak Afryka, tak samo jak nie ma czegoś takiego jak Europa. W Afryce jest ponad 50 krajów, około 2000 grup etnicznych i językowych. Ciężko jest znaleźć wspólny mianownik dla tej mozaiki. Podobnie jest w Europie. Gdy mówimy o biedzie w Rumunii, to nie możemy upraszczać tego do stwierdzenia, że w Europie panuje bieda. Nie ma dużej części wspólnej między Rumunią, Hiszpanią i Szwecją. To są trzy zupełnie różne europejskie miejsca, o trzech różnych kulturach, o trzech różnych religiach. W Afryce jest tak samo. Jednak te stereotypy są nam potrzebne, żeby jakoś uporządkować sobie świat, ale efektem ubocznym tego uproszczenia jest to, że my go po prostu nie rozumiemy.

To znaczy, że rzeczy wyrwane z kontekstu mogą mieć zupełnie inne znaczenie?

Zdecydowanie tak. Najlepszym przykładem na to są Malediwy. Jest to kraj położony na archipelagu wysp. Jedyne obrazki z tej części świata, jakie docierają do Europy, przedstawiają nam tropikalną plażę, biały piasek koralowy, palmy, ryby na rafie. Po prostu raj. A gdy tam pojedziemy, to dopiero przekonamy się, jak on naprawdę wygląda. Zobaczymy średniej wielkości miasto, takie jak Radzyń Podlaski, w którym żyją normalni ludzie. Zobaczymy kraj, który rządzi się prawem szariatatu i jednocześnie nie ma nic wspólnego z naszym wyobrażeniem islamu jako terroryzmu. I do tego zobaczymy bogate zachodnie resorty hotelowe, w których płaci się 1000 dolarów za dobę. A jeśli pobędziemy trochę dłużej w tym miejscu, to jeszcze zobaczymy wielką wyspę – wysypisko śmieci Thilafushi, na którą codziennie spływa 400 ton odpadów ze wszystkich hoteli na całym archipelagu.

Obrazek, który właśnie opisałeś znajduje się na okładce twojej książki „Świat równoległy”. Czy przypadkiem nie zniechęca on czytelników do odwiedzenia Malediw? Czy spotkałeś się z takim przypadkiem?

Piotr Budnik, jeden z bardziej rozpoznawalnych backpackerów w Polsce dokładnie tak zareagował. Tuż po wydaniu książki napisał do mnie, że nie wie, kto wymyślił tę okładkę, ale jest ona obrzydliwa. Bardzo ucieszyłem się z tego, gdyż „Świat równoległy” jest książką, która ma nicować nasze wyobrażenia – pokazywać drugą stronę rzeczywistości. Wtedy już wiedziałem, że osiągnąłem zakładany sobie cel. Gdyby tam była rajska plaża i palma kokosowa, na pewno bym go nie osiągnął. Na tej okładce nadal jest kolorowa woda, tylko kolor jest inny – jest to kolor fioletowej chemii, która w niej łąduje. Już dawno temu podjąłem decyzję, że będę opowiadał o świecie takim, jaki on faktycznie jest, a nie takim, jakim byśmy chcieli go widzieć. Uciekam od wszystkiego, co jest kolorowane i lukrowane.

W książce zabierasz czytelnika w różne miejsca na świecie. Który z opisanych przez Ciebie światów równoległych zaskoczył Cię najbardziej?

Jest to świat polskich operatorów sił specjalnych. Są to ludzie niesamowicie wyszkoleni i zawsze wydawało mi się, że w tej służbie zostaną do samej śmierci. Nawet jak już nie będą jeździć na misje do Afganistanu, to będą się gdzieś indziej realizowali, nadal będą służyli swoją wiedzą i doświadczeniem. Jako kraj zainwestowaliśmy w ich wyszkolenie potężne pieniądze, żeby – niestety – potem oddać ich za darmo. Okazuje się, że gdy przestają być zdolni do służby, to dostają tylko uścisk dłoni komendanta, dyplom i pamiątkowe skrzydełka. Nikt się już nimi nie interesuje. Zazwyczaj łądają w klinikach leczenia stresu pourazowego, mają zrujnowane zdrowie i są zupełnie niewykorzystaną inwestycją. Te miliony złotych, które zainwestowaliśmy w ich szkolenie, za darmo przechwytyują duże korporacje. Wykorzystują ich w roli trenerów, instruktorów czy operatorów. Jestem bardzo zniesmaczony tym, jak wyrzucamy na śmieci ludzi, którzy powinni być naszymi bohaterami.

Jednak spośród wszystkich reportaży zawartych w tej książce, najbardziej emocjonalnie opisałeś historię Traversa i rezerwatu przyrody Imire w Zimbabwie...

Staralem się, żeby ta książka nie była emocjonalna, jednak tutaj faktycznie mi się to nie udało. Może dlatego, że opisałem swoich przyjaciół. Gdy 7 lat temu przyjechałem do Imire, jadąc szlakiem kłusowników kości słoniowej i rogów nosorożców, nie spodziewałem się takiego rozwoju wydarzeń. Wtedy było to dla mnie jedno z wielu odwiedzanych miejsc. Historia rezerwatu i ludzi tam pracujących tak mnie poruszyła, że się zaprzyjaźniliśmy. Obecnie widzimy się przynajmniej dwa razy do roku. Jestem już częścią tego rezerwatu. Widzę, że są to ludzie stojący na pierwszej linii frontu wojny o nosorożce, w ogóle o dziką afrykańską przyrodę, i jednocześnie są pozostawieni sami sobie.

Czy przy tej okazji możesz coś powiedzieć o akcji Tatende...

Jest to projekt, w którym desperacko staramy się ocalić ostatnie nosorożce afrykańskie. Zostało ich już tylko trzy tysiące i wszystko wskazuje na to, że za kilka lat nie

będzie już ani jednego. Od przynajmniej 50 lat trwa o nie regularna wojna. Mam tutaj na myśli sytuację, w której naprzeciwko siebie stają: z jednej strony oddział uzbrojonych najemników-komandosów, którzy zostają wynajęci przez chińską mafię, żeby zastrzelić nosorożce, z drugiej – ekipa rozsianych po całym terenie rezerwatu rangerów, którzy starają się nie dopuścić tych pierwszych w pobliże zwierząt. Ta wojna jest z góry skazana na porażkę, ale to nie oznacza, że nie powinniśmy jej toczyć. Trzeba walczyć do samego końca.

Napisałeś w książce: „Czasami nie wiem, kim jestem tam, na końcu świata.” Co miałeś na myśli?

Nie wiem, jaką rolę tam pełnię. Czy jestem zdobywcą – przedłużeniem tradycji Winstona i Stanleya, którzy podróżowali dla osiągnięcia sławy i poklasku? Czy jestem Indianą Jonesem – pragnącym przeżywania przygód, nieświadomie wplątującym się w różne kłopoty? Czy jestem reporterem – tłumaczem różnych kultur, który tak jak Kapuściński stara się zrozumieć świat, a potem opowiadać w taki sposób, żebyśmy my lepiej go rozumieli. Czy jestem turystą, poznającym świat poza szlakiem turystycznym? W dzisiejszych czasach świat się bardzo zmniejszył. To, co kiedyś zajmowało rok, dzisiaj zajmuje dwa tygodnie i to bez większego trudu. Etykiety, którymi się kiedyś porozumiewaliśmy, teraz straciły znaczenie. Po prostu nie wiem, kim ja jestem, jaką tam rolę pełnię.

Media często przedstawiają świat jednostronnie. Tak samo jest z podróżami: najczęściej postrzegamy je jako coś niesamowitego, bajecznego – takie wieczne wakacje. Raczej nie mówi się o ciemnych stronach podróżowania...

Nie mówi się, bo na tym nie można zarobić. Taka jest prawda. Konglomerat medialno-turystyczny karmi się generalnie sprzedawaniem marzeń. Muszą być one odpowiednio opakowane. Nikt nie kupi wycieczki do Indii, jeśli w folderze będą zdjęcia slumsów, sterty śmieci czy najtańszych hoteli. Obowiązkowo musi być kobieta w sari i z kropką na czole, muszą być też ustrojone kwiatami krowy. Wtedy każdy chce to zobaczyć. Winni temu są też podróżnicy, którzy w części tworzą ten system. Pokazują może 2% najpiękniejszych momentów każdej podróży. A nie mówią o pozostałych 98%, które może były nudne i brzydkie albo po prostu męczące.

W związku z tym warto spełniać marzenia? Iść swoją drogą, tak jak Ty to robisz...?

Warto. Nie wyobrażam sobie innego życia. Jedyne, do czego namawiam, to żeby przed realizacją marzeń pozbyć się złudzeń. Najpierw warto dowiedzieć się, jak wygląda świat, a potem zweryfikować, czy nie będę rozczarowany. Widziałem już wielokrotnie sytuacje, w których ludzie, przebywając w najpiękniejszych miejscach świata, byli bardzo niezadowoleni. Ich wyobrażenie było tak idealne, perfekcyjne i wypielęgnowane przez lata, że rzeczywistość nie mogła im dorównać.

A co jest dla Ciebie najważniejsze podczas podróży – poznani ludzie czy odwiedzane miejsca, związane z nimi historie?

Wbrew pozorom to wszystko się łączy. Historie miejsc, zabytków, parków narodo-

wych to są historie ludzi, którzy je tworzyli i budowali. Dla mnie ludzie i miejsca to jest generalnie to samo. Ostatnio coraz rzadziej jeżdżę w nowe rejony, a coraz częściej wracam w znane mi miejsca. Zauważyłem, że z takich podróży czerpię o wiele więcej korzyści. Jestem w stanie więcej zrozumieć, widzę zmiany, które się tam dokonują. Odhaczanie atrakcji i zabytków przestało mnie już interesować.

Podróże zmieniają człowieka. Czy Ty sam stałeś się inną osobą i dzięki nim zmieniłeś podejście do życia?

Doświadczam tego z każdym kolejnym wyjazdem. Do Radzyna Podlaskiego przyjechałem z przekonaniem, że jest to miasto ściany wschodniej, jednego z najbiedniejszych regionów w naszym kraju. Mieszkam w Warszawie i tak jak 98% mieszkańców stolicy spodziewałem się zobaczyć tu tylko biedę, dziurawe drogi i babcie w chustach siedzące przed starymi chatami. Oczywiście przesadzam, ale celowo – abyśmy się zrozumieli. Radzyń Podlaski nijak ma się do tego wyobrażenia. Każda podróż pozwala zrozumieć mi lepiej kawałek otaczającej nas rzeczywistości. Nosiśmy w sobie wiele fałszywych wyobrażeń, które w dużej mierze zostały nam narzucone przez media. To wszystko siedzi w naszych głowach i wyobrażamy sobie, że świat tak wygląda. A jest zupełnie inaczej. Cieszę się, że poprzez podróże doświadczam tego na każdym kroku. Te przekonania powodują, że człowiek zmienia się za każdym razem. Chyba mądrzeje...

No dobrze, wyobraźmy sobie Tomka Michniewicza za 25 lat. Dalej będziesz podróżował?

Tak, ale na pewno nie tak intensywnie jak teraz. Praktycznie przez 6 miesięcy w roku nie ma mnie w domu. Dodatkowo jeżdżę na spotkania, takie jak dzisiaj w Radzynie. Dużo czasu pochłaniają mi też przygotowania do wyjazdów, bo to nie jest tak, że podróż zaczyna się w momencie wyjścia z domu. Nie chciałbym skończyć jako 70-letni pan, który ma kufer pełen niesamowitych zdjęć i pamiątek, ale nie ma komu ich pokazywać. Dla mnie najważniejsze w podróżach jest to, by zawsze mieć do czego wracać. W momencie, kiedy poczułem, że wszystko do tego dąży, przez rok nie wyjeżdżałem nigdzie. Chciałem poukładać sobie życie tutaj na miejscu. Na pewno będę podróżował, ale nie kosztem rodziny czy przyjaciół.

Czego życzy się podróżnikom, mimo że – jak już na początku ustaliliśmy – nie chcesz, by Cię tym mianem określano?

Tyle samo startów co lądowań.

W takim razie tego Ci życzę, dziękując za wywiad i przyjęcie mojego zaproszenia do Radzyna.

Dziękuję. Bardzo mi miło.

18. 09. 2017 r.

Niedźwiedzia łapa jednym z symboli Radzyna

Kolejna tabliczka na Skwerze Podróżników, barwna opowieść Tomka Michniewicza, wystawa 20 plansz poświęcona 20 spotkaniom z podróżnikami, jakie odbyły się w Radzynie w ciągu 5 lat i promocja książki zawierającej wywiady Roberta Mazurka z dwudziestoma globtroterami, którzy dotychczas odwiedzili Radzyń – to atrakcje 21. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Wizyta Tomka Michniewicza rozpoczęła się na Skwerze Podróżników od odsłonięcia pamiątkowej tabliczki z nazwiskiem kolejnego globtrotera odwiedzającego Radzyń. – Dziękuję za ten zaszczyt. Będę mógł dopisać do listy swych osiągnięć: „laureat tabliczki swego imienia w Radzynie Podlaskim” – mówił Tomek Michniewicz. I nie było w tym ironii. – Nie wiem, czy Państwo wiedzą, ale Radzyń Podlaski jest mocno rozpoznawalny w naszym środowisku jako miasto podróżników. Niedźwiedzia łapa jest waszym symbolem w naszej społeczności. Zaszczytem jest dostać zaproszenie na spotkanie w tym mieście – dodał podróżnik. Wyraził też nadzieję, że nie ostatni raz w życiu jest w Radzynie.

Do jego wypowiedzi nawiązał burmistrz Radzyna Jerzy Rębek. – Podziwiam podróżników, którzy podejmują niebezpieczne wyprawy, by poznawać świat i potem dzielić się z innymi tą wiedzą. Ale też jesteśmy wdzięczni im za to, że promują nasze miasto w swoich środowiskach. Wielu mieszkańców jest usatysfakcjonowanych faktem, że miejsce, w którym żyją na co dzień, jest doceniane.

Jak bardzo wierzymy w fikcję

Dalsza część wydarzenia odbyła się na sali gimnastycznej I LO, którą po brzeży wypełniła publiczność. Po powitaniu przybyłych przez dyrektor szkoły Ewę Grodzką oraz przedstawieniu bohatera 21. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” przez Roberta Mazurka, głos zabrał Tomek Michniewicz.

– Już dawno się skończyły czasy eksploratorów, którzy zapełniali białe plamy na mapach. Teraz rolą podróżnika jest tłumaczenie świata, pomoc w jego rozumieniu – mówił globtroter. Spotkanie zatytułowane „Świat równoległy. O tym, jak bardzo wierzymy w fikcję” poświęcone było jego ostatniej książce „Świat równoległy”.

Skąd taki tytuł? – Każda kolejna podróż utwierdza mnie w przekonaniu, że istnieją dwa równoległe światy. Jeden, który wszyscy mamy w głowach, wdrukowany nam przez lata, a drugi to ten rzeczywisty – wyjaśniał Tomek Michniewicz. – Książka powstała ze zderzenia tych dwóch doświadczeń, jest ona zbiorem ośmiu „reportaży o ludziach i miejscach, które wydaje się nam, że znamy”.

I choć wydarzenie mieściło się w cyklu „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”, to poruszało szerszą, bardziej uniwersalną i niezwykle aktualną problematykę. Podróże po świecie i sposoby ich relacjonowania dały podstawę do uwag o odpowiedzialności podróżników, rzetelności mediów, formach dokonywanych przez nie manipulacji – kreowania przez nie „świata równoległego”, niewiele mającego wspólnego z rzeczywistością, jednak na tę rzeczywistość silnie, niekiedy dramatycznie oddziałującego.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Upraszczenie i zakłamywanie rzeczywistości

– My jesteśmy za to w części odpowiedzialni. Jesteśmy częścią przemysłu medialnego, którego celem jest sprzedaż marzeń. Często niechcący karmimy was obrazkami, które mają niewiele wspólnego z rzeczywistością. Media kupują takie zdjęcia, które posługują się skrótami myślowymi, ponadto wpasowują się w nasze wyobrażenia, potwierdzają i umacniają w nas stereotypy – mówił Tomek Michniewicz. – Media operują skrótami, żeby nie tłumaczyć. Pokazują incydenty, ale tak często, że wydaje się to normą. Obraz musi być bardziej treściwy niż 1000 słów. Sprzedaje się najlepiej to, co się daje poznać w minutę. Efektem jest totalne uproszczenie i przekłamanie rzeczywistości – tłumaczył podróżnik.

Jakie to stereotypy? Na przykład symbolem Azji są spiczaste kapelusze. Prawda jest taka, że w niektórych krajach Azji (w Wietnamie, Laosie, Kambodży) chodzono w takich, ale sto lat temu. Teraz można je kupić od Chin do Japonii jako atrakcję turystyczną. Stereotypowy obraz Afryki to płowa, wysuszona sawanna. Tymczasem Afryka to obszar bardzo zróżnicowany, na którym znajduje się 56 państw, 2000 grup etnicznych i językowych, różne strefy klimatyczne, a busz jest wysuszony tylko kilka miesięcy w roku. W najbardziej konserwatywnym kraju – Arabii Saudyjskiej na witrynach sklepowych wystawiana jest damska skąpa bielizna, pod burkami kryją się kobiety eleganckie, zadbane, takie, jakie można spotkać w zachodnich europejskich stolicach. A my mamy wdrukowany stereotyp, że Saudyjki to niewolnice seksualne.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Jednym ze sposobów manipulacji jest przedstawienie małego wycinka rzeczywistości jako sytuacji reprezentatywnej. Podróżnik prezentował fotografie przedstawiające obrazy dzikiej dżungli. W rzeczywistości to obrazy zrobione w 15 minut na szlaku turystycznym w Malezyjskim Parku Narodowym, na zdjęciach nie widać wygodnej, bezpiecznej kładki. Fotografie jak z filmów o Indianie Jonesie robione są na specjalnych, płatnych imprezach organizowanych dla turystów. Tubylcy w egzotycznych, charakterystycznych tradycyjnych strojach – to nie autentyczni spotkani ludzie, ale zarabiający „grube dolary” za pozowanie w kostiumach do zdjęć z turystami. Skuszeni „magią Indii” zastają na miejscu „brud, smród, slumsy i łachmany”. Kobiety w sari i z kropką na czole to rzadkość.

– Z takiego zderzenia rodzi się rozczarowanie. Ale biura turystyczne sprzedają marzenia. Nie jeździmy w podróże po to, by świat poznawać, ale żeby potwierdzać swoje wyobrażenia o nim – podsumował Tomek Michniewicz.

Najlepszy towar to strach

Innym towarem, który się dobrze sprzedaje w mediach, jest strach. Słupki oglądalności, sprzedaży idą w górę, gdy w materiale jest strach. No i musi być dobry podpis. Podróżnik pokazuje zdjęcie młodego mężczyzny ze strzelbą, opowiada, że jest to okrutny wojownik, w rzeczywistości to leśnik kongijski broniący zwierząt przed kłusownikami. – Mogę mówić o nim, co chcę, bo się nie obroni – komentuje Tomek Michniewicz. Na innym zdjęciu pokazany mężczyzna sfotografowany na tle ruin miasta. Podpis głosi, że to Aleppo – w rzeczywistości tłem obrazu jest celowo wyburzony hotel, obok znajduje się deptak, po którym chodzą turyści, wokół toczy się normalne życie.

Takie manipulacje, zarabianie na epatowaniu strachem miewają dramatyczne skutki. W wyniku ataków rekinów ginie ok. 5 osób rocznie, 150 – od spadającego na głowę kokosa. Nikt jednak nie wycina palm. Głośny był przypadek zaatakowania przez rekina turystki w Egipcie. Kobieta w wyniku wykrwawienia zmarła. Informację podchwyciły wszystkie media. Na kilka godzin podniosły im się słupki oglądalności, potem przyszły inne informacje. Tymczasem okazało się, że w efekcie tej informacji wybuchła panika i anulowano 60% wycieczek, które były głównym źródłem utrzymania tubylców. Podjęto więc działania: wybito wszystkie rekiny w okolicy – dziesiątki tysięcy zwierząt...

Temat strachu Tomek Michniewicz omówił na przykładzie uczuć, jakie budzą terroryści islamscy w Europie: jest to strach i nienawiść. Okazuje się, że takie same uczucia żywi wobec nich również większość muzułmanów, których jest 1,5 mld i z których wielu ponosi tragiczne skutki terroryzmu. Problem omówił na przykładzie Pakistanu. – Czy ludzie tam żyjący czują się beneficjentami tej sytuacji? 80% ofiar wszystkich zamachów terrorystycznych to wyznawcy islamu. W Polsce słyszeliśmy o 4 przypadkach ataków terrorystycznych w Pakistanie, a gdy przeanalizowaliśmy prasę pakistańską, naliczyliśmy, że tylko w atakach samobójczych zginęło 5 tys. Pakistańczyków, a 15 tys. zostało rannych. Trwa tam wojna muzułmańsko-muzułmańska między sunnitami i szyitami. W Pakistanie ludzie żyją w bardzo

surowych warunkach, dla wielu jedynym źródłem dochodu są turyści. Po jednym ataku na himalaistów w następnym roku odwołano wszystkie wyprawy. Wyobraźcie sobie: tragarze, przewodnicy, kucharze itd. nagle z dnia na dzień tracą dochody – nie mają nic.



Fot. Michał Maliszewski

Tomek Michniewicz wędruje po krajach muzułmańskich od 15 lat. – Ci ludzie są tacy sami jak my – mają rodziny, podobne problemy życiowe. Może kilkanaście razy przez 15 lat zapytano mnie o religię. Właściwie to nikogo to nie obchodzi. Gdy pytałem, co czują wobec terroryzmu, odpowiadali, że boją się i nienawidzą – tak samo jak Europejczycy.

Na zakończenie podróżnik mówił o swoim pobycie – w roli dziennikarza – w San Quentin – najsurowszym więzieniu w USA, gdzie panują zasady ustanowione przez gangi. Więzień, chcąc przetrwać, musi wstąpić do jednego z nich, bezwzględnie podporządkować się panującym tam zasadom – włącznie z dokonywaniem poważnych przestępstw. Ale i w tym nieludzkim świecie zastał ludzi szczęśliwych. Do takiego wniosku doszedł po rozmowie z więźniem, dla którego pobyt w tym miejscu to był „awans społeczny, progres życiowy”, czuł się tam pewniej i bezpieczniej niż w swoim domu.

– Nie ufajcie nigdy temu, co ktoś wam pokazuje w krótkim czasie. Jeśli to jest 30-sekundowa migawka, jedno zdjęcie skomentowane w kilku zdaniach. Szukajcie pełniejszej wiedzy o świecie, która pozwoli lepiej zrozumieć świat – spuentował swoją opowieść Tomek Michniewicz.

Podróżnik w podziękowaniu i na pamiątkę pobytu w Radzynie otrzymał tradycyjnie swoją karykaturę autorstwa Przemysława Krupskiego oraz pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” potwierdzony certyfikatem.

„Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami” charakteryzuje swoiste sprzężenie zwrotne. Podróżnicy, odwiedzający miasto opowiadają radzynianom o świecie, a później – Polakom o Radzynie Podlaskim. Nie inaczej było i tym razem. W piątek 22 września Tomek Michniewicz prezentował Radzyń na antenie Radia Zet w swojej audycji „W drogę!”

Na spotkanie z podróżnikiem Tomkiem Michniewiczem zaprosił Burmistrz Radzyna Podlaskiego Jerzy Rębek, a także organizatorzy: Radzyńskie Stowarzyszenie „Podróżnik”, Radzyński Ośrodek Kultury oraz Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK nr 21 przy I LO w Radzynie Podlaskim. Sponsorami wydarzenia byli: firma drGerard, Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych i Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Radzynie Podlaskim. Patronat nad wydarzeniem objął ogólnopolski miesięcznik „Poznaj Świat”.

Anna Wasak
25. 09. 2017 r.

Radzyń Podlaski miejscem światowych spotkań

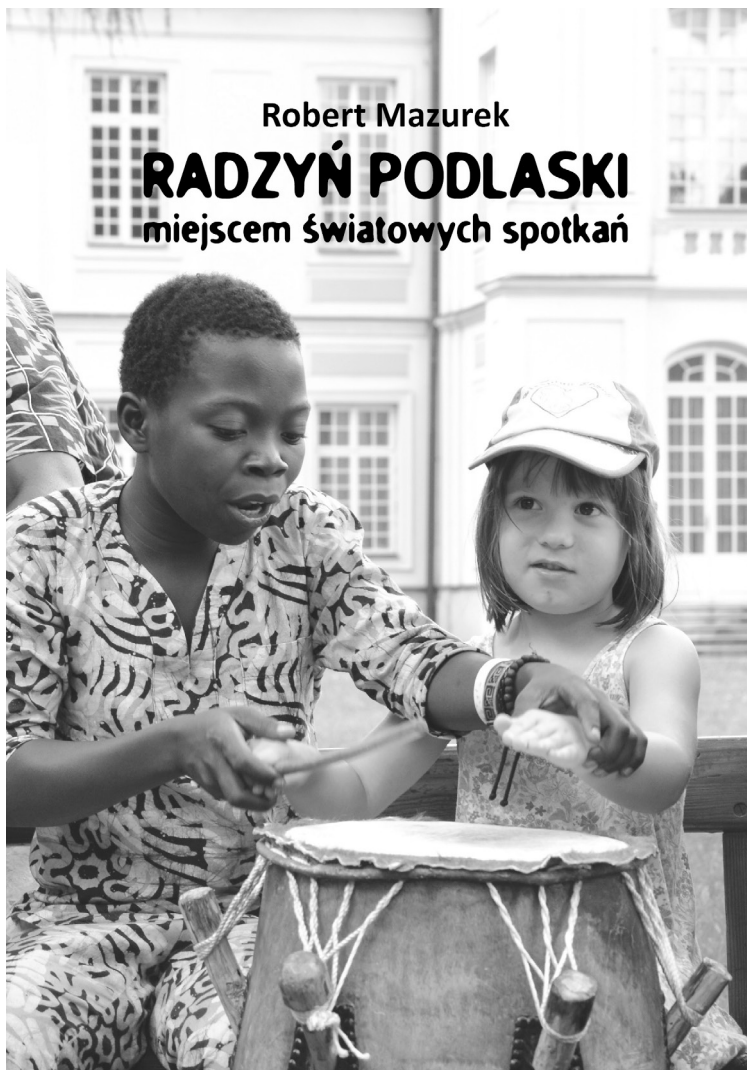
To tytuł książki wydanej przez Radzyńskie Stowarzyszenie „Podróżnik” z okazji 5-lecia „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Wydawnictwo zawiera wywiady ze wszystkimi globtroterami, którzy od 2012 r. odwiedzili Radzyń i spotykali się ze stale rosnącym gronem fanów. A że były to osoby nietuzinkowe, poza tym – znane (m.in. Arkady Radosław Fiedler, Wojciech Cejrowski, Aleksander Doba, Artur Orzech, Elżbieta Dzikowska, Nela Mała Reporterka, Marek Kamiński, Jacek Pałkiewicz), popularne, obecne w mediach ogólnopolskich, spotkania gromadziły bardzo liczną publiczność. Wywiady są przypomnieniem tych interesujących spotkań, a nawet ich uzupełnieniem, bo Robert Mazurek dokładnie się do nich przygotowywał, pytał o tematy, które niekoniecznie pojawiały się w czasie spotkań.

Dodatkową atrakcją książki są pełne humoru i ciepła karykatury podróżników, autorstwa Przemysława Krupskiego, jakie goście otrzymywali w upominku. Każdy wywiad został poprzedzony krótką notą biograficzną. Wspomnienia pomogą obudzić zdjęcia z każdego spotkania. Na pewno będzie to ciekawa lektura, pamiątka z Radzyna, interesujący upominek, zapraszający do wspomnień, podróży, poznawania świata, oglądania go oczyma pasjonatów.

Partnerami wydawnictwa są: Miasto Radzyń Podlaski, Radzyński Ośrodek Kultury, firma drGerard, Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych i Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Radzynie Podlaskim oraz Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK nr 21 przy I LO w Radzynie Podlaskim.

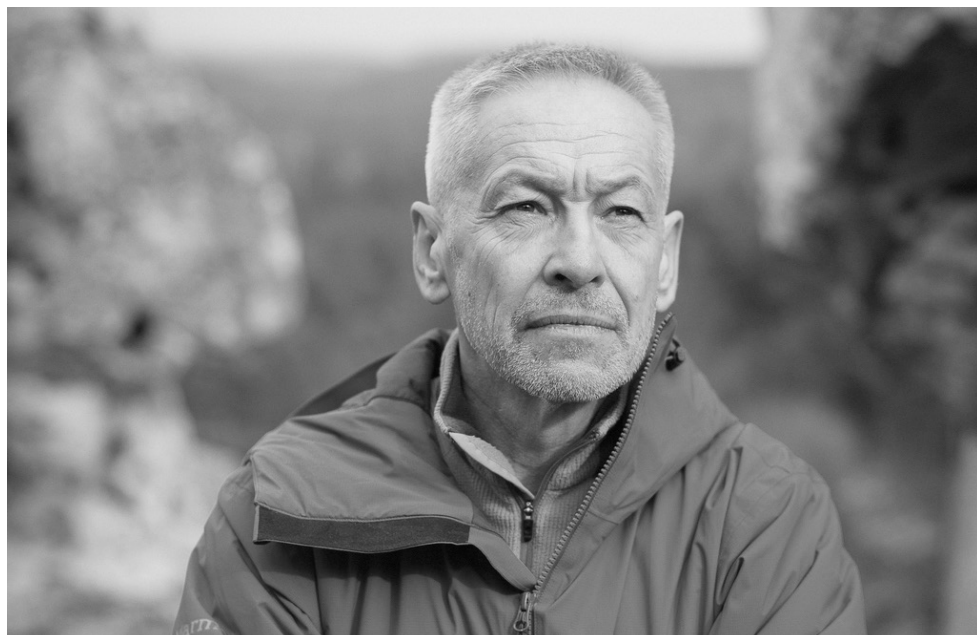
Osoby zainteresowane nabyciem książki proszone są o kontakt pod adresem e-mail: radzyn@op.pl

Anna Wasak
18. 09. 2017 r.



Robert Mazurek
RADZYŃ PODLASKI
miejscem światowych spotkań

AUTOR: Robert Mazurek
TYTUŁ: „Radzyń Podlaski miejscem światowych spotkań”
ISBN: 978-83-948568-0-9
STRON: 230
FORMAT: 148 x 210 mm
OPRAWA: miękka
CENA: 20,00 zł



Fot. Piotr Trybalski

Piotr Pustelnik – urodził się 12 lipca 1951 r. w Łodzi. Alpinista i himalaista, zdobywca Korony Himalajów i Karakorum. Wychowanek, wieloletni członek i kilkakrotny prezes Akademickiego Klubu Górskiego w Łodzi. Doktor inżynierii chemicznej, pracownik naukowy Wydziału Inżynierii Procesowej i Ochrony Środowiska Politechniki Łódzkiej. Od 2016 r. pełni funkcję Prezesa Polskiego Związku Alpinizmu. Ma czterech synów, z których Adam i Paweł również wspinają się na wysokim poziomie.

Piotr Pustelnik zaczął wspinąć się w 1975 r., najpierw w Tatrach, potem w Dolomitach i Alpach lodowcowych. Na swoje pierwsze wyprawy wysokogórskie wyjeżdżał w Himalaje Kaszmiru. W latach 1985-1986 wszedł w tych górach na kilka szczytów sześciotysięcznych, w tym na Pinnacle Peak (6945 m n.p.m.). W latach 1987-1988 uczestniczył w centralnych wyjazdach Polskiego Związku Alpinizmu w Pamir, podczas których wszedł m.in. na Pik Korzeńskiej (7105 m n.p.m.). Tak zaczęła się jego droga ku Koronie Himalajów i Karakorum.

19 VII 1990 r. zdobył swój pierwszy ośmiotysięcznik – Gaszerbrum II (8035 m n.p.m.). Następne w Koronie Himalajów i Karakorum Piotra Pustelnika znalazły się: 12 VII 1992 r. – Nanga Parbat (8126 m n.p.m.), 24 IX 1993 r. – Czo Oju (8201 m n.p.m.), 6 X 1993 r. – Sziszapangma (8013 m n.p.m.), 26 IX 1994 r. – Dhaulagiri (8167 m n.p.m.), 12 V 1995 r. – Mount Everest (8848 m n.p.m.), 14 VII 1996 r. – K2 (8611 m n.p.m.), 15 VII 1997 r. – Gaszerbrum I (8068 m n.p.m.), 15 V 2000 r. – Lhotse (8516 m n.p.m.), 15 V 2001 r. – Kanczendzonga (8586 m n.p.m.), 16 V 2002 r. – Makalu (8463 m n.p.m.), 17 V 2003 r. – Manaslu (8156 m n.p.m.), 8 VII 2006 r. – Broad Peak (8047 m n.p.m.). Koronę Himalajów i Karakorum zamknęło wejście na Annapurnę (8091 m n.p.m.) 27 IV 2010 r. o godz. 13:45 czasu lokalnego. Tym samym Piotr Pustelnik stał się trzecim z polskich himalaistów (po Jerzym Kukuczce i Krzysztofie Wielickim) i dwudziestym na świecie, który zdobył wszystkie 14 szczytów liczących powyżej 8000 m n.p.m.

Piotr Pustelnik jest twórcą projektu „Trzy Korony”, czyli pomysłu na zdobycie Korony Ziemi, Koronki Ziemi (drugie co do wysokości szczyty kontynentów) oraz Korony Himalajów i Karakorum.

W 2006 r. wraz z Piotrem Morawskim został finalistą Nagrody Środowisk Wspinaczkowych „Jedynka” za Tryptyk Himalajski. Do 2007 r. był redaktorem naczelnym miesięcznika górskiego „n.p.m.”. W 2007 r. został nagrodzony nagrodą Explorera, przyznawaną co roku, podczas Explorers Festival w Łodzi, światowym indywidualnościom w dziedzinie eksploracji. W marcu 2011 r. dostał nagrodę „Super Kolosa 2010” za zdobycie Korony Himalajów i Karakorum. Otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Łodzi.

W 2017 r. ukazała się jego autobiografia pt. „Ja, pustelnik”, której współautorem jest dziennikarz i fotograf Piotr Trybalski.

Góry uczą cierpliwości i dystansu

Na Skwerze Podróżników przybyła kolejna tabliczka. Tym razem gościem „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” był alpinista i himalaista, zdobywca Korony Himalajów i Karakorum Piotr Pustelnik. – Ta łąpa jest dla mnie symbolem. Uważam, że niedźwiedź posiada cechy, które powinien posiadać każdy alpinista: jest niezwykle wytrzymały, zdeterminowany i bardzo skuteczny w działaniu – w chwilę po odsłonięciu tabliczki powiedział wzruszony Piotr Pustelnik. Następnie podziękował za zaproszenie: – To dla mnie zaszczyt, tym bardziej, że ta ziemia jest mi bardzo bliska. 40 kilometrów stąd wychowywałem się i łączą mnie z tym rejonem Polski bardzo ciepłe wspomnienia.

Dalsza część wydarzenia odbyła się w Miejskiej Bibliotece Publicznej, którą publiczność wypełniła po brzegi – pomimo wielości imprez tego dnia w Radzynie. Piotr Pustelnik opowiedział o swej drodze życiowej, doświadczeniach wyniesionych z 20-letniego okresu zdobywania wszystkich czternastu 8-tysięczników, a także promował swą autobiografię pt. „Ja, pustelnik”, której współautorem jest Piotr Trybalski.

Pasja jest obusieczna jak miecz janczarów

Spotkanie odbyło się pod honorowym patronatem burmistrza Jerzego Rębka, zorganizowane zostało przez Radzyńskie Stowarzyszenie „Podróżnik”, Radzyński Ośrodek Kultury i Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK nr 21 przy I LO. Patronatem medialnym objęte zostało przez ogólnopolski miesięcznik „Poznaj Świat”. Sponsorami wydarzenia byli: firma drGerard, Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych i Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Radzynie Podlaskim.

Zebranych powitała w bibliotece dyrektor Grażyna Kratiuk, spotkanie – tym razem w formie rozmowy – poprowadził Robert Mazurek.

Organizator „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” rozpoczął od pytania skierowanego do Piotra Pustelnika o cenę, jaką zapłacił za swą pasję i sukces. – To łatwe pytanie, ale odpowiedź na nie jest trudna, wielowątkowa i wrażliwa. Nikt nie robi bilansu korzyści i strat na początku – to jest możliwe tylko w biznesie. W życiu bilans robi się na końcu – tu nic nie jest a priori, bo wszystko się może wydarzyć, każdy scenariusz jest możliwy. Wybierając górskie życie, nie myślałem, że tak się potoczy, że będzie tak kosztowne. Połamane żebra, pourywane ścięgna, skrócony palec u ręki, odmrożenia twarzy – to powierzchowne rany, które się goją – podkreślił na wstępie podróżnik. Ważniejsze okazały się relacje z osobami bliskimi. Gdy wspinaczka górską stała się jego stylem życia, minimalizował koszty osobiste, nie wpuszczając do swego świata innych – tych najbliższych.

– Pasja jest obusieczna jak miecz janczarów – ma ostrze po obu stronach: z jednej strony poznajesz świat, który inspiruje, rozwija, a z drugiej – oddając się pasji ranisz ludzi. Od człowieka zależy, którego ostrza będzie więcej używał. Jestem zwykłym, szarym człowiekiem, do bólu przeciętnym, z przeciętnymi możliwościami, który coś osiągnął – mówił Piotr Pustelnik. A jak się zaczęła jego pasja? – W dzieciństwie zachorowałem na serce, mama przynosiła mi książki o norweskich badaczach polarnych.

To one rozbudziły we mnie pierwsze marzenia: w wyobraźni byłem polarnikiem, chciałem ciągnąć ciężkie sanie i iść tam, gdzie są białe niedźwiedzie.



Fot. Karol Niewęglowski

Wspinać się zaczął w wieku, gdy inni niejednokrotnie kończą już swoją karierę wspinaczkową: – W wysokie góry wszedłem mając 39 lat, jako człowiek dojrzały, wiedzący, czego chce od życia.

Robert Mazurek zacytował słowa abp. Damiana Zimonia: „Góry wzywają ludzi, którzy pragną wartości duchowych” i zapytał podróżnika o jego przeżycia duchowe związane z miłością do gór.

– Bez duchowości ludzie stają się maszynami. Spotkałem kilka takich „maszyn” w górach. Mistyka u mnie falowała. Stopień popatrywania w niebo, szukania tam duchowego wsparcia miał postać krzywej z garbem. Szukałem go tam, ale gdy dobiegałem trzydziestki i nie dostałem go, obraziłem się na to, co na Górze. Dopiero po latach uświadomiłem sobie, że wiara nie potrzebuje dowodu z nieba, i powróciłem do bardzo intymnej relacji wewnątrz siebie i w tym duchu pozostaję.

Nie chodzi o to, by wejść na szczyt, ale by stać się lepszym

– Każde działanie musi mieć cel, osiągnięcie go – zdobycie szczytu jest nagrodą, wisienką na torcie. Ale nie zawsze jest to osiągalne, istotna jest droga, a w drodze najważniejsi ludzie. Góry mają wartość estetyczną, a relacje z ludźmi – emocjonalną. To, z kim się wspinałem jest istotne – mówił Piotr Pustelnik. Podkreślił, że całą drogę do

korony Himalajów i Karakorum dążył do środowiska, w którym czułby się najlepiej. I znalazł na końcu taki dream team. Jednak rozstał się ze swoją drużyną marzeń, gdy uświadomił sobie, że nie da już rady sprostać wymaganiom kondycyjnym.

Liczą się tylko pierwsi, następnii tworzą statystykę

Z wielkim dystansem odniósł się do swoich osiągnięć. – Wszedłeś do elity himalaistów, najwięksi zapraszali cię do swych ekip. Jesteś trzecim himalaistą po Jerzym Kukuczce i Krzysztofie i Wielickim – wyliczał Robert Mazurek. – W historii liczą się tylko pierwsi, następnii są statystyką – odpowiedział Piotr Pustelnik. Podróżnik wielokrotnie też dawał do zrozumienia, że jest pasjonatem, a nie fanatykiem. Nie zdobywa szczytów za wszelką cenę, potrafi się wycofać, gdy zagrożenie życia staje się oczywiste, także gdy w grę wchodzi życie drugiego człowieka.

– Nie ma dla mnie dylematu: zdobyć szczyt czy pomóc koledze, który uległ wypadkowi. Byłem wielokrotnie w takich sytuacjach. Każdy wypadek w górach jest nieszczęściem dla dwóch osób – tego, co mu uległ i tego, co ryzykuje życie, by mu pomóc. Ale nie wyobrażam sobie przejścia obok. W górach obowiązuje zasada: zdarzył się wypadek, trzeba reagować. Musisz to robić. To, że trzeba człowieka ratować, jest konsekwencją tego, że znalazłeś się w określonych okolicznościach. To jest naturalne, do tego jesteśmy zobowiązani wszyscy etyką płynącą z wiary, zasad sportowych. Jeśli ktoś jest w potrzebie, trzeba mu pomóc. W sytuacjach zagrożenia nie liczy się nic oprócz ratowania życia. Zasada jest prosta, choć realizacja bywa skomplikowana, zdarza się, że pochłania kolejne ofiary. Jednak zachowań ludzkich nie da się obliczyć arytmetycznie.



Fot. Karol Niewęglowski



Fot. Karol Niewęglowski

Gdy po piątym podejściu zdobył wreszcie Annapurnę – ostatni z czternastu 8-tysięczników, myślał tylko o przyjacielu, towarzyszu wielu wypraw, który zginął w górach przed rokiem. Dopiero dwa dni później uświadomił sobie, że zakończył się pewien etap życia. – Puściły emocje, rozplakałem się jak dziecko – wspominał himalaista. – Jest czas, gdy się wchodzi w Himalaje i gdy się z nich wychodzi. „Uwolniłeś się od garbu, zaczynasz nowe życie” – pocieszali mnie przyjaciele – dodał Piotr Pustelnik. Na czym polega to nowe życie? – na powrocie do spełniania dziecięcych marzeń, czyli ciągnięcia sań. Przygotowuje się do wyprawy na biegun południowy, ciągnąc po ulicach Łodzi oponę. Oczywiście budzi to zdumienie przechodniów i policji. W tym nowym życiu znajdzie się też więcej miejsca dla najbliższych. – Człowiek powinien uczyć się na błędach, niegodziwością byłoby je powtarzać – puentuje temat podróżnik.

Góry uczą cierpliwości i dystansu

Gość Roberta Mazurka mówił jeszcze o kobietach-himalaistkach. Był dla nich pełen podziwu, szczególnie dla Wandy Rutkiewicz, z którą odbywał wyprawy. – Mieliliśmy dobre relacje, wiele się od niej nauczyłem. Jej nie trzeba było ciągnąć, to ona ciągnęła innych do góry, łamała bariery, chciała, żeby alpinizm kobiecy był traktowany na równi z męskim.



Fot. Karol Niewęłowski

Na pytanie, czego nauczył go alpinizm, odpowiedział: – Góry uczą cierpliwości i dystansu. Gdy się patrzy na sprawy z daleka, zamazują się szczegóły, ale widać cały obraz.

Odpowiadając na pytania z widowni Piotr Pustelnik mówił też o kosztach wypraw. Planowana na przełomie 2017 i 2018 r. wyprawa na K2 – ostatni szczyt niezdobyty do tej pory zimą – w której nie weźmie udziału, ale jako prezes Polskiego Związku Alpinizmu czynnie uczestniczy w jej przygotowaniu, ma kosztować ok. 1,3 mln zł. – Jest to bardzo drogie przedsięwzięcie, ale jeżeli się powiedzie, to będzie historyczne osiągnięcie. Pytany o szansę szczęśliwego zakończenia wyprawy, odpowiedział: – 50%, czyli wejdą albo nie.

Słuchacze ciekawi byli, jak zmienił się himalaizm przez 20 lat, w czasie których zdobył Koronę Himalajów i Karakorum. Piotr Pustelnik odpowiedział, że z jednej strony jest łatwiej, bo wystarczy jeden e-mail do agencji w Nepalu, która sama wszystko zorganizuje. Z drugiej, gdy dla organizatorów liczy się tylko zysk, szlaki są zatłoczone. Przybywa ludzi, którzy marzą tylko o wejściu na Mount Everest – to jest ich lądowanie na Księżycu. Doświadczeni alpinści uciekają od popularnych szlaków, żeby się nie przebijać przez liczne grupy. Sprzęt zapewnia lepsze bezpieczeństwo i komfort, ale „sprzęt nie chodzi” – w środku jest człowiek i to decyduje o powodzeniu wyprawy.

Na koniec spotkania Piotr Pustelnik opowiedział o najgroźniejszym wypadku – gdy wpadł w 20-metrową szczelinę podczas wspinaczki na masyw Monte Rosa w Alpach. Śpieszył się, bo za dwa dni miał mieć wykład na uczelni. – Chcia-

łem być dobrym nauczycielem i zdążyć na zajęcia – komentował. Lekarzom udało się go odratować, zdążył na wykład, ale z odmrożeniami twarzy wyglądał tak strasznie, że zajęcia zostały odwołane.



Fot. Karol Niewęglowski

W podziękowaniu za spotkanie burmistrz Jerzy Rębek tradycyjnie wręczył podróżnikowi karykaturę autorstwa Przemysława Krupskiego oraz medal pamiątkowy „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Wyróżnienie otrzymała również Miejska Biblioteka Publiczna jako wyraz wdzięczności za dotychczasową współpracę.

Anna Wasak
17. 11. 2017 r.

Śmierć w górach jest wpisana w kanony uprawiania himalaizmu

Wywiad Roberta Mazurka z himalaistą Piotrem Pustelnikiem

Urodziłeś się w Łodzi, jednak w dzieciństwie często przebywałeś w Lubartowie, skąd pochodzą Twoi dziadkowie. Czy pamiętasz z tamtych czasów nieodległy Radzyń? A może później miałeś okazję być w naszym mieście?

Niestety, do tej pory nie miałem okazji być w Radzynie. Jestem jednak pod wrażeniem waszego miasta i tego, co od lat obserwuję na ścianie wschodniej. Moje wspomnienia z Lubartowa dotyczą lat 50-tych XX w. i to zawsze było coś w rodzaju Polski B. Kiedy po wielu latach, w 2015 r. ponownie odwiedziłem Lubartów, zauważyłem, że ta część kraju jest niezwykle przedsiębiorcza. Teraz to wy jesteście Polską A, która bardzo dynamicznie się rozwija.

Masz już swoją tabliczkę w Alei Gwiazd Sportu we Władysławowie oraz tabliczkę na Skwerze Podróżników w Radzynie. Czujesz się bardziej sportowcem czy podróżnikiem? A może zupełnie kimś innym?

Nie czuję się ani sportowcem, ani podróżnikiem. Sportu wyczynowego nigdy nie uprawiałem, odwiedzałem dalekie kraje tylko przy okazji eksploracji gór, moim determinantem do podróży był alpinizm.

Jakie było twoje pierwsze wspomnienie związane z górami?

Mieszkałem w płaskiej jak stół Łodzi, a mama, mimo że miała rodzinę w okolicach Zakopanego, to jednak bardziej wolała ciepły piasek, plażę i morze. Dlatego mimo woli w dzieciństwie byłem bardziej związany z wodą. Kiedyś jednak napadało bardzo dużo śniegu i pod moim blokiem – wysokim na 14 pięter – pracownicy komunalni usypali górkę. Miała ona może 6-7 m wysokości. Gdy ją zobaczyłem, od razu wyciągnąłem z piwnicy narty i zacząłem z niej zjeżdżać. To był pierwszy sygnał, że pójść jednak w kierunku fascynacji górami.

Czułeś już wtedy, że góry zajmą w twoim życiu ważne miejsce?

Nie od razu. W dzieciństwie często jeździłem na wakacje do Andrychowa, gdzie mieszkała siostra mamy. Tam właśnie zaczęły się moje pierwsze peregrynacje po górach. Najpierw wędrowałem z plecakiem po Beskidach, a później przyszły Gorce i Sudety. Następnie wraz z moim kuzynem Andrzejem postanowiliśmy zaatakować Tatry. Z początku chodziliśmy po nich turystycznie. Pierwsza nasza alpinistyczna wycieczka – tak nam się przynajmniej wydawało – prowadziła na Zawrat. Było to zimą. Założyliśmy grube buty i mieliśmy nawet po jednym kijku narciarskim. Nasza wyprawa skończyła się 200 m nad Zmarzłym Stawem Gąsienicowym. Wszystko było tak wylodzone, że obsunąłem się i prawie do niego wpadłem. Stwierdziliśmy, że jest niebezpiecznie, i wróciliśmy do schroniska. Był to jednak zaczyn tego, co chciałem robić w przyszłości.

Jednak w pewnym momencie chciałeś zostać polarnikiem, takim jak pierwszy zdobywca bieguna południowego Roald Amundsen. Z czego to wynikało?

Była to głównie fascynacja książkami, a szczególnie jedną – „Fridtjof, co z ciebie

wyrośnie? Opowieść o Nansenie” autorstwa Aliny i Czesława Centkiewiczów. Jest to biografia norweskiego podróżnika, działacza społecznego i uczonego Fridtjofa Nansena. Przy okazji jego historii bardzo często w książce pojawiał się Amundsen, który był pupilem tytułowego bohatera. To on bardziej mi zaimponował, był moim idolem. Podobnie jak ja chorowity, nie miał warunków fizycznych, by zostać polarnikiem, a jednak udało mu się zdobyć biegun południowy.

Wspomniałeś, że w dzieciństwie byłeś chorowity, co stoi w dużej sprzeczności z wyprawami polarnymi, a już na pewno ze zdobywaniem najwyższych szczytów świata. Nie czułeś z tego powodu ograniczeń?

Przez cały czas miałem poczucie swoich ograniczeń, wynikających ze stanu zdrowia. Jednak gdzieś tam podświadomie chciałem podejmować aktywność fizyczną. Na początku uprawiałem judo, co wymagało pracy nad sobą, wytrwałości, systematyczności. Judo było dla mnie środkiem do przekonania moich rodziców, że aktywność fizyczna mnie nie zabije.

Gdy wszedłeś na pierwszy ośmiotysięcznik – Gaszerbrum II – miałeś 39 lat. Zdobywając Annapurnę w 2010 r., byłeś 59-letnim mężczyzną. Jaki jest według ciebie klucz do sukcesu?

Jeżeli chodzi o góry wysokie, to nie śpieszyć się: zdobywać doświadczenie powoli, w sposób planowany, z rozmysłem. I po prostu czekać na swój moment. Może on przyjdzie trochę później, ale to nic nie szkodzi. Ja może trochę przesadziłem, bo wiek 39 lat to jednak trochę za późno. Idealnie byłoby mieć 30 lat, a nawet kilka mniej. Jednak tak mi się życie ułożyło, bo oprócz alpinizmu miałem normalne życie: ożeniłem się i pojawiły się dzieci. Musiałem też zrobić stopień naukowy na uczelni, co gwarantowało mi stabilną pracę.

W alpinizmie określenie „cruX” oznacza miejsce kluczowe, najtrudniejsze – takie, którego osiągnięcie daje szansę na pokonanie reszty drogi. Kiedy nastąpił moment, w którym uwierzyłeś, że możesz zdobyć Koronę Himalajów i Karakorum?

Były dwa takie momenty. Pierwszy na szczycie góry Sziszapangma w 1993 r. Siedząc na nim pomyślałem sobie, jak fajnie byłoby zobaczyć świat ze wszystkich najwyższych szczytów w Himalajach. Jednak wtedy była to tylko niewinna myśl, do której nie przywiązałem większej wagi. Drugim momentem, w którym już definitywnie zdecydowałem się na podjęcie próby zdobycia Korony było wejście na Lhotse w 2000 r. Szczyt ten stanowił dla mnie przełom po serii czterech nieudanych wypraw. Stwierdziłem, że skoro ten szczyt poszedł mi tak łatwo, to nie ma przeciwwskazań, by tę passę kontynuować. Życie jest jednak pełne niespodzianek i trochę czasu mi zeszło, zanim dane mi było ukończyć ten projekt.

No właśnie. Największy opór w Himalajach stawiała Ci Annapurna, którą zdobyłeś za piątą próbą. Czterokrotnie próbowałeś wejść na Broad Peak, trzykrotnie na Makalu. Jesteś strasznie upartym człowiekiem?

Faktycznie, wymagało to uporów, ale chyba każdy na moim miejscu postąpiłby tak

samo. Tyle już dokonałem, to dlaczego miałbym się poddać?

A nie miałeś tej świadomości, że wiek Cię ogranicza?

Według mnie wiek jest liczbą i określa tylko, kiedy się urodziłeś. A to, jak się czujesz, znajduje się w naszej głowie. Jak sobie to uświadomimy, to naprawdę będzie nam łatwiej.

Wyczytałem, że dotarcie do miejsca, z którego widać Mount Everest, było dla Ciebie przeżyciem mistycznym. Dlaczego?

Trzeba tam być, żeby to zrozumieć. Aby dotrzeć do podnóża Mount Everestu, przez trzy dni jedziesz po płaskiej krainie i tylko gdzieś na horyzoncie mającą góry. Przez cały czas wyglądają one dokładnie tak samo: jakieś śnieżne szczyty mniej lub bardziej wybitne. W pewnym momencie wyjeżdżasz na wzniesienie, z którego na horyzoncie pojawia się coś gigantycznego, jak z innej planety: potężny masyw, który nawet ciężko ogarnąć wzrokiem. I to jest Mount Everest. On już z daleka nam pokazuje, że jest absolutnie najwybitniejszy.

A co czułeś stojąc na szczycie najwyższej na świecie góry?

Mount Everest był dla mnie marzeniem i celem. Powiedziałem sobie, że jak już jedzę w Himalaje, to chcę na niego wejść. Stojąc na szczycie, tak naprawdę nic nie czułem. Byłem tam zaledwie 15 minut. Rozejrzałem się tylko i mój partner zaczął ponaglać mnie do zejścia. Radość przyszła dopiero po powrocie do bazy. Nastąpiło to tego samego dnia, co też było dla mnie zaskakujące: okazało się, że stać mnie było na to, żeby wejść jednego dnia na Mount Everest i zejść do bazy. Tyle, że następnego dnia moje nogi zupełnie odmówiły posłuszeństwa, tak byłem wyczerpany. A świadomość tego, że wszedłem na Mount Everest, przyszła znacznie później. To była bomba z opóźnionym zapłonem. Cieszyłem się strasznie.

Czy nie miałeś poczucia, że bujałeś w obłokach, a w Polsce było realne życie; że świat nie kręcił się wokół gór?

Niestety, jest to przypadek wszystkich alpinistów: dla nas to, co się dzieje w górach, jest równie istotne, jak to, co się dzieje w domu; nie mamy poczucia, że tu jest coś gorszego, mniej istotnego. Bardziej mamy świadomość, że coś tracimy. Wielokrotnie konsumowałem w sobie ten żal. Powtarzałem sobie, że to, co przeżywam w górach rekompensuje mi tamtą stratę. Niestety, tak do końca nie było.

Straciłeś w górach wielu kolegów. Czy po śmierci przyjaciela nie bałeś się iść ponownie w góry? Nie zastanawiałeś się, czy nie dać sobie z tym wszystkim spokoju?

Śmierć w górach jest wpisana w kanony uprawiania himalaizmu. Jest to zajęcie – mówiąc dosłownie – śmiertelnie niebezpieczne. Musimy sobie zdawać z tego sprawę, że jak wyjeżdżamy w góry, to możemy już z nich nie wrócić. Niestety, o wiele bardziej odczuwają to nasi najbliżsi. W tej sytuacji są po prostu bezsilni. Żegnają się z nami na lotnisku i mają tylko nadzieję, że wrócimy. Oni tak naprawdę biorą na siebie całe to brzemienie wynikające z ryzyka, jakie niesie ze sobą uprawianie

alpinizmu. Z kolei my, będąc w górach, zupełnie inaczej to odbieramy: po prostu działamy i staramy się minimalizować ryzyko.

W twojej autobiografii pt. „Ja, pustelnik” wielokrotnie pojawia się kwestia wchodzenia na szczyty z tlenem. Co myślisz na temat wspomagania podczas wejść?

Jest to indywidualna sprawa każdego człowieka. Akurat w tej kwestii jestem trochę zachowawczy, gdyż uważam, że ryzyko należy minimalizować. Nawet kosztem wstydu. Nie ma nic gorszego jak trup w górach. Oznacza to, że ktoś w pewnym momencie źle ocenił swoje możliwości lub popełnił jakiś błąd. Człowiek, umierając z wyczerpania lub z powodu choroby wysokościowej, najprawdopodobniej przeliczył swoje siły. Nie ma na to żadnego usprawiedliwienia.

Jerzy Kukuczka wyznawał zasadę: „Jeśli staję przed górą, to jedynym moim celem jest wejść na nią i skończyć drogę na szczycie.” A jak to było w twoim przypadku – szukałeś w górach wyczynu czy tylko romantycznych przeżyć?

Żadnej z tych rzeczy. Alpinści generalnie emocjonują się drogą, którą wchodzą na szczyt. Jej pokonywanie jest najważniejsze, to ona jest celem. W Himalajach właściwie uczyłem się i przygotowywałem do tego, żeby zdobywać szczyty w stylu alpejskim. To znaczy w małych zespołach, bez zakładania obozów. Tak jak robi się to w Alpach – wchodzi się w ścianę, kończy się drogę i wraca. Udało mi się w ten sposób zdobyć kilka szczytów, z czego jestem bardzo dumny. Była to wspianała przygoda, taka wisienka na torcie mojego chodzenia po Himalajach.

Alpinizm nie należy do najtańszych pasji. Skąd brałeś pieniądze na swoje wyprawy? Zawsze od sponsorów, a nigdy z domu. Już na samym początku założyłem sobie, że najbliżsi nie będą dokładali do mojej pasji.

Zdobycie Korony Himalajów i Karakorum zajęło Ci 20 lat. Jak bardzo różnią się wyprawy wysokogórskie organizowane w latach 90-tych od tych współcześnie?

Współczesne wyprawy są zdecydowanie łatwiejsze do zorganizowania. Sprawdzają się głównie do zgromadzenia odpowiedniej sumy pieniędzy. Z kolei wyprawy przygotowywane w latach 90-tych były całą fabryką. Nie dość, że trzeba było zebrać fundusze, to należało jeszcze zgromadzić sprzęt, którego normalnie w Polsce nie było. Trzeba było na każdym kroku kombinować, by zdobyć potrzebny ekwipunek. Ponadto samemu należało się spakować, wysłać wszystkie bagaże i samemu je tam na miejscu odebrać. Było też mnóstwo roboty organizacyjnej, ale okazywało się to niezłą szkołą życia. W dzisiejszych czasach wynajmuje się agencję, a ona wszystko za Ciebie załatwia.

Węgierski pisarz i filozof Béla Hamvas powiedział kiedyś, że podróżując, poznajemy siebie, a pozostając w domu – świat. Czego dowiedziałeś się o sobie w Himalajach?

Na wyprawach nauczyłem się przede wszystkim dużej cierpliwości i wyciszenia. Tak jak mój ojciec, z natury jestem spokojnym człowiekiem, jednak gdy sytuacja zmusi mnie do tego, potrafię wybuchnąć. Szybko mi to przechodzi, jednak później

jest mi z tego powodu przykro. Podczas swoich wypraw w większości byłem kierownikiem, dlatego musiałem nauczyć się umiejętnie postępować z ludźmi. Często stosowałem metodę negocyjnego prowadzenia wyprawy. Przez cały czas rozmawiałem z ludźmi i prosiłem ich, by zrobili to czy tamto. Rzadko waliłem pięścią w stół i stawiałem sprawy definitywnie. Wyprawy nauczyły mnie tego, że z ludźmi należy cały czas rozmawiać i do samego końca nie można angażować się osobiście. Nauczyłem się też, że jak rozmawiamy, to o sprawie, a nie o tym, kto z nią przyszedł. Ta umiejętność wielokrotnie w życiu mi się przydawała.

Napisałeś w książce: „Jeśli ktoś nie ma wyzwań, nie żyje. Ja mam ochotę żyć jeszcze dosyć długo. W związku z tym postawię sobie jeszcze niejedną cel.” Zdobyłeś Koronę Himalajów i Karakorum. Co dalej?

W tym momencie moim największym wyzwaniem jest uniknięcie błędów, które popełniłem w pierwszym małżeństwie. Wyprawy w góry zawsze wiązały się z pozostawieniem rodziny na dłuższy czas, teraz chciałbym tego uniknąć. Robię wszystko, by rodzinna wersja 2.0 była szczęśliwa od początku do końca.

Poza tym przygotowuję się do zdobycia bieguna południowego, o czym – jak już wcześniej wspominałem – marzyłem w dzieciństwie. Aplikuję do różnych firm o wsparcie tego projektu. Nie jest łatwo, bo w porównaniu z górskimi wyprawami są to o wiele większe sumy. Budżet podstawowy dla jednej osoby wynosi ponad 150 tys. dolarów. Dlatego ciężko jest znaleźć partnerów, którzy mogą się takimi pieniędzmi podzielić. Czy się uda? Nie wiem, ale zawsze mam plan B. Jednak w tym momencie najważniejsze dla mnie jest to, by moje drugie małżeństwo układało się według zupełnie innych schematów niż pierwsze.

Dziękuję za rozmowę.

Cała przyjemność po mojej stronie.

18. 11. 2017 r.

Kalendarium „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” (2012-2017)

Edycja	Podróżnik	Temat, termin i miejsce spotkania
	Imprezy towarzyszące „Radzyńskim Spotkaniom z Podróżnikami”	
1.	Michał Kruszona	„Uganda. Jak się masz, muzungu?” 21 lipca 2012 r. Biblioteka Pedagogiczna w Radzynie Podlaskim
2.	Robert Maciąg	„Świat przygody rowerowej” 21 września 2012 r. Sala widowiskowo-kinowa ROK
3.	Jarosław Kret	„Planeta według Kreta” 7 grudnia 2012 r. I LO w Radzynie Podlaskim
4.	Stefan Czerniecki	„Śladem szeptu amazońskiego potoku” 8 marca 2013 r. MBP w Radzynie Podlaskim
5.	Arkady Radosław Fiedler	„Podróżnicze i kolekcjonerskie pasje rodzinne” 18 czerwca 2013 r. ZPO w Woli Osowińskiej I LO w Radzynie Podlaskim
6.	Tadeusz Chudecki	„Ze mną na koniec świata” 8 listopada 2013 r. I LO w Radzynie Podlaskim Filia nr 2 MBP w Radzynie Podlaskim
7.	Anna Świątek	„Japonia w czterech porach roku” 27 grudnia 2013 r. „Kofi&Ti” w Radzynie Podlaskim
8.	Marek Pindral	„Chiny od podszewki” 13-14 lutego 2014 r. Biblioteka Pedagogiczna w Radzynie Podlaskim Sala widowiskowo-kinowa ROK
9.	Barbara Dmochowska	„Australia” 5 czerwca 2014 r. Sala balowa pałacu Potockich w Radzynie Podlaskim
		Warsztaty podróżnicze „Down under – czyli co słycać w Australii?” z uczniami SP nr 2 w Radzynie Podlaskim (6 czerwca 2014 r.)

10.	Krystyna Choszcz	„Moja Afryka” 24 lipca 2014 r. Izba Regionalna w Białej k. Radzyna Podlaskiego
	„Afrykański Tydzień w Radzynie Podlaskim” z udziałem dziecięcego zespołu „Freespirit” z Moree w Ghanie (21-28 lipca 2014 r.)	
11.	Wojciech Cejrowski	„Ale Meksyk!” 25 września 2014 r. I LO w Radzynie Podlaskim
12.	Tomasz Owsiany	„Madagaskar. Tomek na Czerwonej Wyspie” 16 stycznia 2015 r. Radzyńska Izba Regionalna (pałac Potockich)
	Wystawa fotografii Tomasza Owsianego pt. „Madagaskar - niecodzienna codzienność prowincji” (12 stycznia - 13 lutego 2015 r.)	
13.	Aleksander Doba	„Kajakiem przez Atlantyk” 21-22 maja 2015 r. Sala kameralna ROK I LO w Radzynie Podlaskim
	Uroczyste otwarcie Skweru Podróżników w Radzynie Podlaskim (21 maja 2015 r.)	
14.	Artur Orzech	„Wiza do Iranu” 17 września 2015 r. Sala balowa pałacu Potockich w Radzynie Podlaskim
	Wystawa fotografii pt. „40 lat SKKT PTTK nr 21 przy I Liceum Ogólnokształcącym w Radzynie Podlaskim” (17-30 września 2015 r.)	
15.	Romuald Koperski	„Syberia wzdłuż i w szerz” 4 grudnia 2015 r. PSM im. Karola Lipińskiego w Radzynie Podlaskim
16.	Elżbieta Dzikowska	„Tam, gdzie byłam” 15 marca 2016 r. I LO w Radzynie Podlaskim
	Wystawa „Kontynenty” prezentująca wybrane artykuły Elżbiety Dzikowskiej publikowane w tym miesięczniku (15-31 marca 2016 r.)	
17.	Nela Mała Reporterka	„Nela i tajemnice świata” 19 czerwca 2016 r. Szkoła Podstawowa nr 2 w Radzynie Podlaskim

18.	Arkady Paweł Fiedler	„Maluchem przez Afrykę” / „Maluchem przez Azję” 21-22 listopada 2016 r. MBP w Radzynie Podlaskim Sala widowiskowo-kinowa ROK
19.	Marek Kamiński	„Trzeci biegun” 6 lutego 2017 r. Sanktuarium MBNP w Radzynie Podlaskim
	Projekcja filmu dokumentalnego „Pielgrzym. Camino Marka Kamińskiego” w reżyserii Jana Czarlewskiego.	
20.	Jacek Pałkiewicz	„Dubaj. Prawdziwe oblicze” 7 maja 2017 r. Sala konferencyjna UM w Radzynie Podlaskim
Wystawa karykatur Przemysława Krupskiego z okazji 5-lecia „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” (23 czerwca – 21 lipca 2017 r.)		
21.	Tomek Michniewicz	„Świat równoległy. O tym jak bardzo wierzymy w fikcję” 18 września 2017 r. I LO w Radzynie Podlaskim
	Premiera książki „Radzyń Podlaski miejscem światowych spotkań” wydanej z okazji 5-lecia „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”	
22.	Piotr Pustelnik	„Ja, pustelnik” 17 listopada 2017 r. MBP w Radzynie Podlaskim

Spotkania nr 1-20 zostały zaprezentowane w „Radzyńskim Roczniku Humanistycznym” z lat 2013-2017 (tomy 11-15).



www.podroznik-radzyn.pl
www.facebook.com/radzyn-spotkania